Nr. 134. Kraków, wtorek 14 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 126|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 130 czasopisma »Naprzód« z dnia 10 sierpnia 1900 artykuł pod tytułem: **»Krakowski Jankullo«** str. 6 łam 2 i 3 zawierają znamiona występku z §§ 300, 491, 492 uk. art. V. ust. z d. 17 grudnia 1862, L. 8|63. Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie poniża zarządzenia c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie oraz **pobudza do pogardy i nienawiści przeciw kierownikowi tego urzędu** — nadto zaś pomawia kierownika c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie **o pogardliwe przymioty i na publiczne urągowisko go wystawia.** Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ustawy prasowej poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 11 sierpnia 1900. Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 13. sierpnia.

Liebknecht i Bismark.

Nad świeżą mogiłą Liebknechta nietylko proletaryat wszystkich krajów skłonił swe uznojone czoła — ale nawet prasa burżuazyjna różnych obozów żegna wyrazami czci tę nieskazitelną postać.

Tylko pisma niemieckie skrajnie szowinistyczne oraz bismarkowskie, wydały ze swych gardzieli zjadliwe syki. „Ostdeutsche-Rundschau“ np. nie poprzestała na jednej notatce, z której wyjątek podaliśmy, lecz wystąpiła z drugą obszerniejszą. Zdaniem leiborganu krzykacza Wolfa, Liebknecht dlatego przez całe życie zwalczał Bismarka, ponieważ Bismark był uosobieniem patryotyzmu niemieckiego — Liebknecht jego negacyą. Gdy socyalista Polak dąży do odbudowania Polski, socyalista francuski uważa się za Francuza, angielski za Anglika, gdy najnędzniejszy nawet robotnik włoski, pracujący w kamieniołomach, szczyci się swą narodowością i wypędzony niedolą z kraju za nim tęskni, Liebknecht — jak pisze świstek wiedeński — kraju swego nietylko nie kochał, lecz wprost go nienawidził i starał się poniżyć i osłabić. Domagał się oderwania dzielnic polskich od Niemiec, zwrotu Alzacyi i Lotaryngii, żądał, woła z oburzeniem cytowany pismak, rozkawałkowania Niemiec! W tej głowie, pijanej szowinizmem, nie może się pomieścić myśl, by ktoś pragnął dla swej ojczyzny nie granic obszernych, lecz sprawiedliwych, nie opartych na krzywdzie innych ludów; by pragnął — nie silnej pięści — potęgi zbrojnej, lecz tej kultury ducha, co wzbrania gnębić i poniżać słabszych.

W tym względzie był Liebknecht istotnie przeciwieństwem Bismarka. A ich długoletnie ostre starcia były walką ideałów humanitarnych, zrodzonych przez rewolucyę, wypiastowanych przez socyalizm, ze wzmagającą się wskutek powodzeń zewnętrznych butą krzyżacką, walką poczucia sprawiedliwości z tą najniższą etyką dzikiego, który mówi: gdy ja ci zabieram żonę, czynię dobrze, gdy ty zabierzesz mi moją, będziesz złoczyńcą. Za mało Niemcy miały Liebknechtów! Dziś uczeń żelaznego księcia, który go zepchnął z piedestału władzy tylko dlatego, że te dwie wygórowane ambicye godzić się nie mogły u steru — zachęca otwarcie do mordu, a m a t k i - N i e m k i, i p o w a ż n i p r o f e s o r o w i e nie wstydzą się w pismach przyklaskiwać tym krwiożerczym nawoływaniom.

Szał szowinizmu i militaryzmu ogarnął tam s e r c a i m ó z g i. Tylko robotnicy, wśród których i dla których żyła i działała świetlana postać zmarłego, pozostali nietknięci tą powrotną falą barbarzyństwa.

Dzisiejsi słudzy Chrystusa.

Szał szowinizmu w Niemczech do tego stopnia opętał umysły, że najpotworniejsze projekty omawiane są publicznie. Zatracono wszelkie poczu-

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

12) (Z rosyjskiego.)

— Nie charakter twej żony wszakże powoduje, że ją bijesz tak nieostrożnie, ale całe twoje ciemne i smutne życie.

— O, to — to prawda — woła Jakób — żyjemy rzeczywiście w takim mroku, jak za pazuchą u kominiarza.

— Tyś rozgniewany na życie, a pokutuje i cierpi twoja żona... człowiek ci najbliższy — i cierpi bez winy, tylko dlatego, żeś od niej silniejszy; zawsze masz ją pod ręką i niema się gdzie podziać przed tobą. Widzisz jakie to... nierozumne.

— Niby to tak... pal ją czart! Ale co ja mam robić? Czym ja nie człowiek?

— Tak, jesteś człowiekiem... Otóż chcę ci powiedzieć: bić bij ją, jeśli bez tego już nie możesz, ale bij ostrożnie: pamiętaj, że możesz wyrządzić krzywdę na zdrowiu zarówno jej, jak i dziecku. Nigdy, wogóle, nie należy bić kobiety ciężarne... po brzuchu, po piersiach, po bokach... bij po karku, albo weź sznurka i... po miękkich częściach.

Mowca skończył swoje przemówienie i jego głęboko zapadnięte ciemne oczy spoglądają na słuchaczy, jakby się usprawiedliwiały przed nimi z czegoś lub o coś pytały niepewnie...

Oni zaś hałasują z ożywieniem. Dla nich zrozumiały ten morał „byłego człowieka“, morał szynku i nieszczęścia.

— Cóż, bracie Jakóbie, zrozumiałeś?

— Patrzajże no, jaka to prawda bywa!

Jakób zrozumiał: bić nieostrożnie żonę — to dla niego rzecz szkodliwa. Milczy, odpowiadając skonfundowanymi uśmiechami na żarty i zaczepki towarzyszy.

— I znowu, co takiego żona? — filozofuje Mokej Anisimów — żona, to przyjaciel, jeżeli wniknąć w sprawę prawidłowo. Ona do ciebie, panie, jak łańcuchem na całe życie przykuta. I obojeście niby z nią jakby te katorżniki. Staraj się z nią iść równo noga w nogę... a nie potrafisz — poczujesz łańcuszki...

— Poczekaj — mówi Jakób — przecie i ty swoją bijesz?

— A czy ja mówię, że nie! Biję... Inaczej nie można. Kogoż to — ścianę będę walił pięściami, gdy wytrzymać trudno?

— Otóż to ja także — mówi Jakób.

— Ech, jakież to nasze życie ciasne i „achowate“ bracia lubi. Nigdzie nie znaleść należytego rozmachu!

— I nawet żonę bij z ogłędnością! —

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

cie wstydu, które w zwykłych warunkach nie pozwala się przyznawać do barbarzyństwa, do moralnego kalectwa. W Gryfii odbyło się niedawno zebranie, składające się przeważnie z profesorów i słuchaczów teologii, na którem pastor prof. Letius takie hasło przeciw Polakom wydał:

„Trzeba przeciw Polakom używać „najsurowszych środków“, gdyż w walce z nimi zupełnie jest na miejscu „zdrowy egoizm, moralna (!) niesprawiedliwość, nawet moralnie uprawnione barbarzyństwo.“

A dalej ten sługa Chrystusa, nawiązując do słów Salomona: „Nie bądź za mądry, nie bądź zbyt sprawiedliwy“ radził, by znieść prasę polską, rozwiązać polskie stowarzyszenia, a potem rozciągnąć to postępowanie i na elementy francuskie i duńskie. Zwłaszcza wobec Polaków powinno się postępować bezwzględnie. Konstytucyę należy zmienić na niekorzyść Polaków, a z praw obywatelskich pozostawić im tylko trzy: „płacić podatki, pełnić służbę wojskową i stulić gęby“ (Steuern zahlen, Kriegsdienste leisten und das Maul halten). Przemowy tej słuchało ze spokojem 100 osób z górą i nie odezwał się ani jeden głos protestu. W prasie niemieckiej fakt ów przeszedł również niepostrzeżenie, tylko nasz bratni „Vorwärts“ skrytykował bezwstydnego pastora, a na zakończenie dodał następującą uwagę:

„Bokserzy mogą się pocieszyć. Także obywatele państwa niemieckiego nie są lepiej traktowani przez barbarzyńców“.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Krakowscy stańczycy

na międzynarodow. kongresie lekarskim w Paryżu.

Paryż, 12 sierpnia.

Zdawało się nam, że krakowscy stańczycy nie ośmielą się prowadzić swej obłudnej, antynarodowej polityki, nie odważą się krzewić swego klerykalizmu przynajmniej w Paryżu — w ognisku rewolucyi, kolebce wszelkiej wolnej myśli, a zwłaszcza na kongresie fachowym, jakim powinien być kongres lekarski.

Mniemaliśmy, że ogół polskich lekarzy, zebranych w Paryżu, nie dopuści do żadnej akcyi krakowskich stańczyków i z góry zaznaczy głęboką z nimi różnicę swoich przekonań. — Myśleliśmy, że tutejsi radykalni polscy lekarze nie zechcą iść pod egidą stańczyków krakowskich, nie zgodzą się łączyć z nimi, od początku do walki z nimi wystąpią, choćby to miało narazić ich przyszłą karyerę i zamknąć im wrota do wszechnicy jagiellońskiej lub lwowskiej. Płonne były jednak nasze złudzenia, zawiodły nas i teraz nasze nadzieje, jak zawodziły i dawniej, kiedy liczyliśmy na radykalną burżuazyę, a nie wyłącznie na proletaryat. Widać, że krakowska klika z prof. Wicherkiewiczem na czele lepiej znała polski grunt w Paryżu, niż my, socyaliści — od lat 13 tu zamieszkali.

Ukonstytuowawszy komitet w Galicyi, bynajmniej nie przez ogólne jakieś wybory, krakowscy stańczycy natychmiast po przyjeździe do Paryża ogłosili światu, że będą reprezentować Polskę na międzynarodowym kongresie lekarskim i że wszyscy polscy lekarze powinni udać się pod ich skrzydła i iść z nimi w zwartym szeregu.

Z początku postępowanie galicyjskiego komitetu dziwiło nas tylko, śmieszyło, drażniło, ale nie oburzało. Skoro zaś na wezwanie russofilów Czechów, pragnących urządzać wszechsłowiańskie zjazdy, wydawać odpowiednie pisma itp., prezes polskiego komitetu, prof. Wicherkiewicz, nietylko pospieszył na ogólne zebranie słowiańskich pseudo-delegatów, lecz popierał uchwały na równi z oficyalnymi przedstawicielami moskiewskiego rządu — wtedy wszyscy prawdziwi Polacy na razie ogromnie się oburzyli. To też na bankiecie polskich lekarzy zakłócono mu nieco spokój, zapytując, czy komitet polski powziął jakieś uchwały w kwestyi zjazdów słowiańskich, oraz jakie stanowisko zajmie na publicznem zebraniu słowiańskiem, mającem się odbyć nazajutrz.

Zaskoczony niespodziewanie interpelacyą p. Wicherkiewicz, musiał odpowiedzieć. Pierwszą nawet odpowiedzią, że komitet potrafi bronić honoru Polski i że na ogólnem zebraniu nie będzie dopuszczona żadna dyskusya, lecz wyłącznie odczytane zostaną przyjęte przez wspólny komitet uchwały, nie mógł uspokoić szemrzących „warchołów“ w szarym końcu sali.

Dopiero, gdy kategorycznie oświadczył, że polski komitet przychylił się tylko do wydawania „Przeglądu powszechnego słowiańskiego (lekarskiego) we francuskim języku i do ułożenia terminologii lub słownika słowiańskiego, a stanowczo sprzeciwił się urządzaniu zjazdów słowiańskich, dopiero wtedy zdołał zahypnotyzować swych naiwnych słuchaczy, którzy ani przypuszczać mogli, ażeby oświadczenie publiczne profesora wszechnicy Jagiellońskiej mijało się z prawdą.

---

humorystycznie żali się ktoś. I tak rozprawiają aż do późna w noc, albo aż do bójki, wynikającej na gruncie podniecenia alkoholem i nastrojów, jakie nawiewa na nich rozmowa.

Za oknami szynku deszcz pluszcze i dziko wyje wiatr przejmujący. W szynkowni duszno, pełno dymu, lecz ciepło; na ulicy mokro, chłodno i ciemno. Wiatr tak stuka do okien, jakby butnie wyzywał wszystkich tych ludzi i groził roznieść ich po ziemi, niby kurzawę. Niekiedy w jego wyciu słychać przytłumiony beznadziejny jęk, to znów rozlegnie się chłodny, szorstki chichot. Ta muzyka naprowadza smutne refleksye o zbliżaniu się zimy, o przeklętych krótkich dniach bez słońca, o długich nocach, o potrzebie posiadania ciepłej odzieży, większego posiłku.

Z próżnym żołądkiem tak źle się sypia w te zimowe noce bez końca. Zbliża się zima, zbliża... Jak tu żyć?

Te niewesołe rozpamiętywania wzmagały pragnienie u obywateli z ulicy Wjazdowej, a u „byłych ludzi“ zwiększała się ilość westchnień w przemowach i liczba zmarszczek na twarzy; głosy stawały się bardziej przytłumione, stosunki wzajemne rozluźniały się. Nagle wybuchała wśród nich jakaś zwierzęca złość, budziła się zajadłość ludzi, pognębionych, zmęczonych ciężkim losem. Albo też odczuwali bardziej bliskość tego nieubłaganego wroga, który całe ich życie zamienił w jeden straszny nonsens. Lecz ten wróg był nieuchwytny, gdyż im nieznany. Wtedy bili się nawzajem. Bili się okrutnie, po bestyalsku i znowuż, pogodziwszy się, upijali się, przepijając wszystko, co zgadzał się przyjąć w zastaw niewybredny Wasiłow. Tak, w tępej złości, w żalu, co ściskał im serca, w nieświadomości jakiegoś wyjścia z tego podłego życia — przepędzali dnie jesienne, oczekując jeszcze bardziej surowych dni zimowych.

Kuwałda w chwilach takich wyruszał im na pomoc ze swoją filozofią.

— Nie trapcie się, chłopcy. Wszystko ma swój koniec, co jest najgłówniejszą zaletą życia. Przejdzie zima i znów zawita lato, sławny czas, kiedy to, mówią, wróbel nawet ma piwo.

Lecz te mowy nie działały: haust nawet najczystszej wody nie nasyci głodnego.

Diakon Taras też próbował rozerwać publiczność, nucąc piosenki i opowiadając swoje anegdoty. Miał więcej powodzenia. Czasem wysiłki jego doprowadzały do tego, że naraz jakaś rozpaczliwa, gorączkowa wesołość zapanowywała w szynku: wszyscy śpiewali, tańczyli, śmiali się i na parę godzin stawali się podobnymi do waryatów. Jednak .. Potem znów wpadali w tępą, obojętną rozpacz i siedzieli za stołami szynkowni wśród kopciu lamp, dymu tytoniowego, ponurzy, obszarpani, leniwie przebąkując do siebie. Przysłuchiwali się tryumfalnemu wyciu wichury i myśleli o tem, jakby opić się wódki, opić do nieprzytomności. I wszyscy byli usposobieni wrogo wobec każdego i każdy taił w sobie bezmyślną złość przeciw wszystkim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na nic już się nie zdało przemówienie jednego rewolucyjnego socyalisty, który chciał rozniecić ogień w dawno zastygłych sercach swych kolegów, niemal wszyscy lekarze polscy natychmiast po bankiecie podążyli za panem prezesem do... kościoła polskiego, a nazajutrz garstka Polaków, przybyłych na ogólne słowiańskie zebranie, nie chciała pozwolić niżej podpisanemu ani na złożenie w biurze protestu, ani też na wydrukowanie go w francuskim oraz polskim języku i rozpowszechnienie wśród wszystkich lekarzy.

Protest zaś chcieliśmy założyć jak najumiarkowańszy, mianowicie:

1) że komitet polski, ukonstytuowany w Galicyi, z powodu międzynarodowego kongresu lekarskiego, bynajmniej nie otrzymał od niego mandatu do traktowania, a tem bardziej do decydowania w kwestyi zjazdów słowiańskich lekarzy, wydawnictw słowiańskich etc.:

2) że wszelkie decyzye w tych kwestyach są wyrazem pewnej garstki, a nie ogółu lekarzy polskich — nie mogą być więc dla nich obowiązującemi.

Nie zgodzono się na powyższy protest nawet po sławetnem publicznem słowiańskiem zebraniu, gdzie odczytano przyjętą — wbrew zapewnieniom prof. Wicherkiewicza — uchwałę co do urządzania peryodycznych słowiańskich zjazdów lekarzy i przyrodników.

Polscy lekarze na podobieństwo innych odłamów burżuazyi nie chcieli czy nie umieli napiętnować postępowania stańczykeryi krakowskiej a la Wicherkiewicz et Comp. — niechaj-że więc organ polskiego proletaryatu „Naprzód“, walczący zawsze za prawdę i sprawiedliwość, sprawę tę podniesie. *Dr. Józef Zieliński.*

* * *

Jako dodatek do powyższego artykułu dr. Z. otrzymujemy referat doc. dra A. Veselego, wyjaśniający genezę i cele słowiańskich zjazdów lekarskich. Oto własne słowa p. Veselego z zachowaniem jego pisowni i stylu. Co do punktu pierwszego powiada:

„Tej myśli był już raz czeski komitet w połączeniu z rosyjskiemi kolegami w XII międzynarodowym zjeździe lekarskim w Moskwie w r. 1897. Od tej doby zaznaczyliśmy te poglądy.

Dr. Rozanow w nr. 33 „Bolniczne gazety Botkina“ dał wniosek, aby wszystkie ruskie zjazdy przyrodników i lekarzy imienia Pirogowa, zmieniono zamiast wszystkich słowiańskich uczonych na zjazdy ogólno słowiańskie.

Powstali jednak niektórzy, twierdząc, że statut Pirogowskich zjazdów niedozwoli rozszerzyć organizacyi zjazdowej na ogólno słowiańskie, i radzili, aby urządzono w tym celu wyłącznie zjazdy samodzielne. W ten sposób wyraziły się poważne dzienniki polityczne jak „Moskiewskie Wiedomosti“.

Drugi punkt ilustrują następujące wnioski przez cytowanego referenta podane:

1. Urządzanie peryodycznych słowiańskich zjazdów lekarskich i przyrodników w zasadzie uchwalamy.

2. W pierw niż mogą być wypracowane i uskutecznione samodzielne słowiańskie zjazdy lekarzy i przyrodników, uchwalamy, aby tym czasem zjazdy polskich, rosyjskich, czeskich lekarzy i przyrodników tak się odbywały, aby się nawzajem zmieniali i aby tak byli zorganizowani, aby w nich mogli brać udział bracia jako goście, uczeni wszystkich słowiańskich szczepów, którzy by na naukowych zgromadzeniach mogli wykładać i dysputować.

3. U słowiańskich narodów jeszcze dotąd zjazdów lekarskich i przyrodników niebyło, a powinny być.

4. O zrealizowanie tego wniosku starać się będzie mięszana komisya, która właśnie na tem zgromadzeniu zostanie obraną.

Z cytat, przez nas podanych, widać jasno, że myśl słowiańskich zjazdów powstała w głowach rosyjsko-czeskich, pobłogosławioną została przez „Moskiewskie Wiedomosti“, gadzinowca, który w oczach referenta uchodzi za poważny organ! A obok tej dobranej pary na przyprzążkę biedz będą nasi krakowscy stańczycy.

Zadanie asesorów robotniczych w sądzie przemysłowym.

Zaprowadzenie sądów przemysłowych w Austryi, było niewątpliwie ważnym krokiem naprzód na drodze socyalnych reform, oddając jedną z największych i najważniejszych dziedzin społecznego życia, tj. stosunek pracy do kapitału, pod orzecznictwo specyalnej, fachowej władzy, przez co upośledzenie, jakiego dotychczas praca pod względem prawnym doznawała, po części usuniętem zostało.

Dzięki brakowi należytego ustawodawstwa fabrycznego i odpowiedniego dozoru, musi najczęściej robotnik praw i pretensyj swoich do pracodawcy dochodzić na drodze sporu, wobec czego cała procedura (postępowanie) przy sądach przemysłowych, od których wyłącznie zależy załatwienie sprawy, nabiera dla robotników wielkiego znaczenia.

Rzeczą więc jest konieczną, by asesorowie robotniczy, którzy pilnie powinni przestrzegać praw i interesów swej klasy, dobrze znali swe zadania i granice swej działalności.

Jak wiadomo, trybunał sądu przemysłowego składa się z jednego sędziego zawodowego, jednego asesora z grona robotników i jednego z pomiędzy pracodawców. W myśl § 11 ust. przem. mają asesorowie spełniać swój urząd „sumiennie i bezstronnie“. Zasadzie tej jednak nie sprzeciwia się wcale ciążący na robotniczym asesorze obowiązek szczególnego przestrzegania interesów swej klasy.

Najważniejszą wadą całego postępowania przy rozprawach jest pospiech, z jakim i sędzia i asesor pracodawców starają się załatwiać skargi robotników. Ponieważ w najwięcej wypadkach rozchodziło się tylko „o kilka guldenów“, więc i sędzia, przyzwyczajony do załatwiania większych spraw i przedsiębiorca, zwykle dobrze sytuowany, zachowują się wobec drobnych pretensyj robotnika z pewnem mimowolnem lekceważeniem. Obowiązkiem tedy asesora robotniczego jest wytłómaczyć swym kolegom ważność skargi dla robotnika i czuwać nad tem, by każda skarga w myśl § 180 proc. cyw. gruntownie zbadaną i należycie załatwioną była. Szczególniej pierwszy termin, t. zw. ugodowy, umożliwia sędziemu zepchnięcie — dla skrócenia czasu — przynajmniej połowy spraw tak, że nieraz zaledwie trzecia część wniesionych skarg przychodzi do właściwej rozprawy w obecności asesorów.

Pierwszem więc zadaniem asesora robotniczego jest — o ile to leży w jego mocy, niedopuszczać do tego, by skargi robotników ze zbytnim pośpiechem były załatwiane.

Dalej pilnie zważać należy na to, do jakiej branży należy skarżący. Sędziowie nie zawsze starają się o to, by rozprawy odbywały się wedle zawodów. Wskutek tego zdarza się, że przy wielu sprawach zasiadają obcy asesorowie, nie mający pojęcia o warunkach pracy w danym zawodzie, wobec czego ani nie są w stanie wyrobić sobie należytego poglądu na sprawę, ani też bronić należycie pretensyi robotnika, na czem tylko ten ostatni najgorzej wychodzi. Ważność zasady, by przy rozprawach zasiadali asesorowie tego samego zawodu, z którego pochodzi skarżący, uznaną jest już przez to, że listy asesorów ułożone są wedle rodzajów przedsiębiorstwa.

Wedle § 29 ust. przem. ma asesor robotniczy prawo zadawać pytania stronom, świadkom i rzeczoznawcom. Z prawa tego asesorowie zawsze korzystać powinni, szczególniej dlatego, że należyte zbadanie skargi ważnem jest nieraz nie tylko ze względów prawniczych, ale socyalnych, gdyż oświetla bardzo jaskrawo położenie robotników w rozmaitych zawodach. Z powyższego prawa powinni asesorowie korzystać szczególniej przy przesłuchiwaniu świadków.

Prawie we wszystkich wypadkach, gdzie skarżonymi są drobni przemysłowcy, fungują jako świadkowie terminatorzy lub majstrowa, których zeznania ze względu na ich stosunek do pracodawcy, nie mają dla sprawy wielkiej wartości. Przewodniczący bardzo często nie zwraca na to należytej uwagi. W takich wypadkach muszą zastępcy robotników starać się o to, by w myśl przepisów § 327 proc. cyw. dokładnie były rozważone wszystkie okoliczności, (pokrewieństwo, zawisłość służbowa itd.), które mogą jakiś wpływ wywierać na prawdziwość zeznań świadka.

Przytrafia się również bardzo często, że sędziowie, dla skrócenia sobie czasu, przesłuchują obie strony, jako świadków, mimo to, że w skardze inni świadkowie zostali podani. W myśl § 371 proc. cyw. dopuszczalnem jest to tylko wtedy, gdy dowód w inny sposób przeprowadzonym

być nie może. Asesorowie robotniczy powinni więc przy rozprawach energicznie starać się o to, by wszyscy świadkowie, przez robotnika podani, byli przesłuchanymi.

Najważniejsze zadanie ma przed sobą asesor w razie ugody. Przewodniczący namawia często do ugody wcale dla robotnika niekorzystnej. Asesor więc, do którego robotnik zwraca się z zaufaniem, musi pilnie baczyć na to, by skarżący nie był pokrzywdzonym, gdyż od jego zdania zależy najczęściej doprowadzenie ugody do skutku.

Z drugiej zaś strony przez sprowadzenie ugody może asesor uchronić robotnika od niekorzystnego zakończenia sporu.

To są, w krótkości zestawione, najważniejsze zadania reprezentantów robotniczych w sądach przemysłowych.

Nie z samej ustawy, lecz z jej przeprowadzenia wynika korzyść dla tych, dla których ustawa ta wydaną została. Na każdym kroku więc powinni asesorowie pamiętać o tem, że są zastępcami klasy robotniczej, powołanymi do bronienia interesów swej klasy i czuwania nad tem, by prawa i pretensye robotników należycie sądzonemi były.

Przegląd polityczny.

= **Ruch starokatolicki w Czechach.** „Prawo lidu“ donosi, że czeskie namiestnictwo wydało do wszystkich starostw poufny komunikat, w którym zwraca uwagę na starokatolika, księdza dra Ischka i każe agitacye jego baczniej śledzić. Namiestnictwo dopatruje się w starokatolickiej agitacyi czegoś więcej, a mianowicie, że chce ona pod pokrywką starokatolicyzmu lud czeski spropagować dla myśli słowiańskiego kościoła. Dr. Ischka ma być w porozumieniu z rosyjskiemi sferami. Przed kilku tygodniami otrzymał od pewnej wysoko postawionej osoby w Rosyi, której nazwisko w piśmie namiestnika jest wyrażone, list z wyrazami podzięki za jego agitacye i przyrzeczenie pieniężnego poparcia ze strony słowiańskiego komitetu dobroczynności. Namiestnictwo zatem przestrzega przed jego agitacyą, która ma na celu założenie kościoła czeskiego, będącego w zależności od Rosyi, poleca starostom na zgromadzenia ks. Ischka baczną zwracać uwagę, i zdawać sobie dokładne z nich sprawozdania.

Klerykali czescy udawali z początku, że nie trwożą się zupełnie dążnościami do oderwania od Rzymu i nie przypisują im żadnego znaczenia. Ten poufny komunikat dowodzi jednak, że w rzeczywistości trwożą się więcej, niż to chcą okazać. W jakim jednak charakterze państwo występuje, i co właściwie je skłania do niesienia pomocy zagrożonym klerykałom, trudno zrozumieć.

= **Z wojny w Afryce.** „Frankfurter Zeitung“ przytacza następujące szczegóły z wojny Burów, świadczące o poszanowaniu praw międzynarodowych przez Burów, czego Anglicy nie bardzo pilnie przestrzegają.

Opowiadanie dotyczy wykolejenia pociągu pod Honing Spruit dnia 2 bm W pociągu jechali pułkownik Stowe, amerykański konsul generalny z Kapstadu i lord Algernon Lennox. W nocy zbudził ich nagle huk strzału i łomot walących się wagonów, 2 ludzi wskutek strzaskania się wagonu 2 klasy poniosło śmierć, pewien Amerykanin, jadący ze Stowem zginął od kuli. Konsul kazał się zapytać, kto dowodzi Burami, na co ukazał się kapitan Theron i zaraz oświadczył, że bardzo mu przykro, iż kazał strzelać na wagon konsula, ale o jego bytności zupełnie nie wiedział. Theron tłómaczył się dalej, że czekał właściwie na następny pociąg, ponieważ jednak w tym pociągu znajdowała się amunicya i żywność, musiał ją Anglikom sprzątnąć. Następnie oblano wagony naftą i zapalono. Wszystkie listy również zniszczono, zatrzymano tylko list adresowany do żony Krügera. Konsul radził, aby Anglików, których przy pociągu wzięto do niewoli, puszczono wolno, tem bardziej, że nie mają broni. Theron rady tej posłuchał. Wóz konsula zepchnięto napowrót na szyny, poprawiono, rzeczy konsula i jego towarzyszów zostawiono nietkniętych. Nie naruszono również przesyłek przeznaczonych do szpitala. Zresztą wszystko uległo zniszczeniu.

Przegląd społeczny.

Strejk dorożkarzy w Paryżu. Strejk dorożkarzy jest niejako nieodłącznym objawem każdej wystawy paryskiej. Od r. 1867 dorożkarze muszą walczyć przy każdej wystawie o swoje prawa. Wogóle położenie dorożkarzy paryskich nie jest wcale zazdrości godnem, tembardziej, że jest o wiele więcej dorożek, niż tego ruch wymaga. Najlepszym dowodem jest strejk obecny, w którym chociaż bierze udział 4 do 5000 dorożkarzy, t. zn. trzecia część wszystkich, to przecież nie znać wielkiego braku i publiczność na to się nie skarży. Zarobek dorożkarski jest bardzo niepewny. Nie otrzymują oni właściwie żadnej płacy, a stosunek ich do właścicieli jest taki, że muszą każdego dnia składać pewną, dowolnie przez właściciela oznaczoną kwotę, co po za tem im zostanie, jest ich własnością. Kwota ta zmienia się wedle sezonu. W ostatnich latach przeciętnie wynosiła 14 do 16 franków. Przytem muszą dorożkarze, oprócz kaucyi 50 franków, opłacać stajenne. Na czas obecnej wystawy naznaczyli przedsiębiorcy dziennie płaconą kwotę na 21 do 25 franków. To wydało się dorożkarzom za wysokie. Stowarzyszenie zawodowe dorożkarzy, liczące 5000 członków, zwróciło się do ministra i do dyrekcyi wystawowej ze skargą i uzyskało tyle, że przedsiębiorcy zobowiązali się nie podnosić dziennej kwoty nad 19 franków. Tylko jedno z największych przedsiębiorstw „Compagnie generale“, posiadające 3500 dorożek, nie podpisało tej umowy, a dyrektor Bixio, znany brutal i wyzyskiwacz pojedyńczych dorożkarzy, w piśmie wydawanem umyślnie dla tłumienia solidarności dorożkarskiej, obliczył na podstawie dawnych wystaw, że podczas wystawy dorożkarze zawsze zarabiają więcej, niż 20 fr. Dorożkarze 21 do 25 fr. płacić nie chcieli i wybuchł strejk. Dorożkarze żądają sądu rozjemczego, a tymczasem rozwinęli żywą agitacyę, aby wszyscy solidarnie stanęli do strejku, a wtedy Paryż, ogołocony z powozów, zmusi przedsiębiorców do ustąpienia.

Strejk w pracowni ślusarskiej Jankiewicza. Pan Jankiewicz, właściciel warsztatu ślusarskiego w Nowym Sączu, nadsyła nam następujące sprostowanie:

W warsztacie moim zatrudniam rzeczywiście kilkunastu ślusarzy, płaca ich dzienna dosięga jednak nawet i kwoty 2 zł. 50 ct., którą to płacę robotnikom zawsze regularnie wypłacałem. Wostatnich czasach miałem większą robotę ślusarską do budującego się tutaj gmachu sądowego. Robotę tę pracujący u mnie ślusarze do tego stopnia mi popsuli, że kosztowało mnie to przeszło 70 złr. Robiłem z tego powodu wyrzuty robotnikom, ale wcale nie miałem zamiaru potrącać im tę szkodę z ich płacy. Robotnicy moi nie lubieli jednego z towarzyszy swoich, niejakiego Gumińskiego i żądali odemnie, abym go oddalił, na co jednak ja, będąc z niego zadowolony, się nie zgodziłem. Wywołało to pewne niezadowolenie. W ostatnią sobotę lipca miałem wypłacać robotników, na co na razie pieniędzy nie miałem, nie mogłem bowiem ściągnąć ich od moich klientów. Mając tylko kwotę 20 złr. dałem Gumińskiemu 5 złr. innym zaś 15 złr. prosząc ich, aby się na drugi dzień rano tj. w niedzielę zgłosili, a ja im resztę w zupełności wypłacę. Przygotowałem też sobie kwotę 120 złr. i oczekiwałem moich robotników w niedzielę, ci jednakowoż wcale się do mnie nie zgłosili. W poniedziałek zamiast zgłosić się do roboty, przyszli robotnicy o godź. 9 rano i domagali się pieniędzy. Ja oświadczyłem im, że czekałem na nich wczoraj z pieniądzmi i że i teraz, jeźli pójdą do pracy, to ich zaraz w zupełności wypłacę. Na to oświadczyli mi robotnicy, że do roboty nie pójdą, na co ja im powiedziałem, że wobec ich postępowania pieniądze złożę do cechu i w cechu polikwiduję sobie szkodę, jaką mi oni wyrządzili. Wówczas robotnicy udali się do starostwa, a starostwo przysłało mi żandarma z zapytaniem, co się dzieje, czy są jakie burdy i czy asystencya żandarmeryi jest potrzebna. Oświadczyłem, że jest zupełny spokój i że asystencyi nie potrzeba, wobec czego żandarm odszedł i więcej się nie pokazał. Nie jest przeto prawdą, aby żandarmi warsztat mój byli obstawili. Pieniądze złożyłem w cechu i robotnikom bez żadnego potrącenia mojej szkody wypłaciłem. Załączam poświadczenie tutejszego cechu. Postępowanie robotników ze mną zmusiło mnie do tego, że żadnego z nich więcej do roboty przyjąć nie mogę. Kreślę się z poważaniem Jankiewicz, ślusarz w Nowym Sączu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 sierpnia 1248. Początek budowy tumu kolońskiego. — 1537. Założenie zakonu Jezuitów. — 1870. Bitwa pod Courcelles. — 1899. Zamach na adwokata Dreyfusa, Laboriego w Rennes.

Katastrofa kolejowa. Nieopodal stacyi Łososina, na przestrzeni Nowy Sącz, Sucha, wykoleił się pociąg towarowy, dnia 11 bm. około godz. 6 rano. 5 wagonów, naładowanych drzewem i mąką, wyskoczyło z szyn i gruchocąc się, odpadało jeden po drugim. Szarpanie to było tem ciekawsze, że ciągnęło się kilkaset metrów, zanim zatrzymano pociąg. Kilka tylnych wozów z bremzerem zostało na torze, przyczem bremzer doznał silnych wstrząśnień. Maszynista i prowadzący pociąg wyszli tym razem cało. Nastąpiło gwałtowne sprzątanie toru, aby nie było przeszkód w ruchu. Przy sprzątaniu wozów, skaleczył się w rękę ślusarz warsztatów kolejowych w Nowym Sączu. O przyczynie katastrofy krążą rozmaite wieści. Podobno już przed kilku dniami, jeden z maszynistów donosił naczelnikowi stacyi, że tor jest uszkodzony. Inni przypisują to pęknięciu osi i rozluźnieniu kół, co spowodowało wykolejenie. Zarząd kolejowy jednakowoż wyszuka sobie pewnie jakiegoś murzyna, któremu przypisze winę i który za wszystko odpowie.

Wypadki, jakie nastąpiły po katastrofie, dadzą dokładny obraz porządków, panujących na kolei. Wykolejenie nastąpiło, jak powiedzieliśmy przed 6 rano, a już pociąg przychodzący z Mszany dolnej do Nowego Sącza o godź. $7^3/_4$ nie nadszedł. Mimo to do pociągu odchodzącego z Nowego Sącza sprzedawano rano bilety. Pociąg ten przyjechał na miejsce katastrofy około godź. 11 i tu został w polu o 3 km. od Limanowej, aż do godź. 4 popołudniu na znacznym nasypie. Podróżnym kazano wysiąść. Byli to przeważnie ludzie chorzy, jadący do Zakopanego. Musieli oni zeskakiwać z $1^1/_2$ metrowej wysokości i na podmakającej łące czekać $5^1/_2$ godzin, dopóki nie oczyszczono toru. Tak samo podróżni jadący z Zakopanego, musieli wysiąść i czekać, bo chociaż miano 2 maszyny, nie odwieziono wcześniej podróżnych do Nowego Sącza. Prócz tego dolegał podróżnym głód, gdyż pociąg zatrzymano w czystem polu, gdzie nie można było dostać ani kawałka chleba. Szczególniej płacz dzieci rozlegał się po wszystkich wagonach

Nadto nie przyjmowano depesz, któremi chciano uwiadomić krewnych o zaszłej katastrofie i spóźnieniu w jeździe, nie wiadomo czy dlatego, aby ukryć wypadek, który i tak musiał wyjść na jaw. Takie zajścia, jak całe powyżej opisane, jest wysokiem lekceważeniem zdrowia podróżnych. Nadto wysłano do czyszczenia toru mało robotników i robota szła do tego nad wyraz powoli. Przy naprawie toru okazało się, że na przestrzeni $^1/_2$ kilometra zaledwie kilka progów było całych, reszta zaś kompletnie zbutwiała tak, że się pod ciężarem rozlaziła, a żaden gwóźdź nie mógł się już należycie w drzewie trzymać. To są koleje austryackie. Minister kolei umie tylko zmieniać taryfy t. z. co pewien okres czasu podwyższać cenę jazdy, wygoda natomiast i zdrowie publiczności i personalu kolejowego, zdaje się w program zarządów kolejowych wcale nie wchodzi.

Tortury w Samborze. Nasz drohobycki korespondent donosi: Akt oskarżenia przeciw Ludwikowi Eitnerowi, byłemu inspektorowi policyjnemu w Samborze, stał się prawomocnym i rozprawa główna odbędzie się dnia 20 sierpnia br. przed trybunałem orzekającym samborskiego sądu obwodowego. Eitner oskarżony jest o zbrodnie z §§ 5 i 98 lit. *a*) u. k.

Wreszcie stanie Eitner przed kratkami sądowymi! Zdawało się długi czas, iż zupełnie bezkarnie ujdzie z całej tej smutnej afery, która bezwzględnie i nago odsłoniła wszystkie gwałty i zbrodnie samborskich stróżów bezpieczeństwa. Rozprawa przeciwko wachmistrzowi policyi samborskiej Janowi Rabiejowi i tow., wykazała ponad wszelką wątpliwość, że torturami na strażnicy policyjnej, które spowodziły cały szereg samobójstw i kalectw, kierował inspektor Eitner. Co więcej przy rozprawie wspomnianej zostało także przez zeznania świadków stwierdzone, że o torturach policyi miał zupełną wiadomość samborski burmistrz dr. Ignacy Budzynowski i samborski prokurator Iwan Stebelski (obecnie tak „Groźny... Iwan“ dla „Przemyskiego Głosu“ i dla przemyskich socyalistów!).

Eitner pomimo wszystkich sądownie udowodnionych faktów, był ciągle nietykalnym, a nawet samborska rada gminna, pod presyą burmistrza Budzynowskiego, przyznała mu emeryturę, zapewne w uznaniu, że przez tortury przyczynił się tak wybitnie do uświetnienia i przysporzenia „europejskiej sławy“ Samborowi i jego miejskiej policyi. Dopiero na doniesienie karne księdza(!) Franciszka Rabieja wdrożonem zostało śledztwo przeciwko Eitnerowi. Ks. Fr. Rabiej, chciał się zemścić, że brat jego wachmistrz policyi Jan Rabiej został skazany na ośmiomiesięczne więzienie, podczas gdy on, „ksiądz Rabiej chciał(!), by brata uwolniono“.

Rozprawa sądowa przeciw Eitnerowi pociągnie za sobą dalsze ofiary. Wykaże bowiem współwinę burmistrza Budzynowskiego i wielu innych urzędników, którzy o torturach wiedzieli.

Bezpieczeństwo publiczne w Drohobyczu. Donieśliśmy niedawno o gwałcie kaprala policyi Kościa na mieszczance W. Obecnie mamy znów do zanotowania niemniej drastyczny fakt:

Tow. Hewryk jest szczególnie znienawidzonym u policyantów drohobyckich, ponieważ podejrzywają go, że to on pisał do „Naprzodu“ o kapralu Kościu.

Policyant Waligóra postanowił przeto odpłacić za wszystko tow. Hewrykowi. Spotkał go u fryzyera Löwenberga. Fryzyer golił właśnie tow. Hewryka i przykładał brzytwę do szyi. Wówczas trącił Waligóra z całej siły na Hewryka obok stojącego Leona Smerekę, który jednak szczęśliwie potknął się o krzesło i ciężarem swego ciała przygniótł tylko ramię Hewrykowi, fryzyer zaś, przerażony tym skrytobójczym manewrem, opuścił brzytwę. Przypadkowi więc zawdzięcza tow. Hewryk, że nie stracił życia a przynajmniej nie odniósł ciężkiej rany. Tow. Hewryk wniósł przeciw Waligórze doniesienie karne do prokuratoryi.

Wypadek powyższy nie jest odosobnionym. Nikt w całym Drohobyczu niema odwagi świadczyć przeciw policyantowi. I tak, gdy z powodu notatki „Naprzodu“ (powtórzonej przez lwowskie dzienniki) o kapralu Kościu, zarząd miasta wytoczył temuż śledztwo dyscyplinarne, introligatorka pewna, mieszkająca w jednym domu ze zgwałconą przez Kościa mieszczanką W., nie chciała zeznać nic obciążającego Kościa, w domu atoli przyznała się przed niejakim Baumgartenem, że nie zeznała prawdy z obawy przed policyą.

Zwracamy też uwagę prokuratora, że niektórzy policyanci wpływają na tok śledztwa. Tak n. p. kapral policyi Czerniak odgrażał się mężowi zgwałconej przez Kościa mieszczanki, że „on sam wda się w tę sprawę i zrobi to(!), że wypuszczą tych, którzy siedzą w więzieniu za zgwałcenie jego żony“.

Zwracamy na te wybryki uwagę prokuratoryi. Jeżeli ludność Drohobycza nie jest bezpieczną przed „stróżami bezpieczeństwa“, to któż ją obroni od ewentualnych gwałtów i nadużyć.

A Drohobycz leży blisko Sambora!...

W sądzie bocheńskim sprzyjają chłopom. „Mieszczanin“ donosi: Pobożne panienki Benedyktynki w Świątnikach nękają włościan z gminy Brzeźnicy, leżącej w obrębie dóbr staniąteckich, procesami, prowadzącymi włościan do ruiny. Za poradą swego plenipotenta i nadleśniczego Pawła Hlawiczki wytoczyły w roku zeszłym włościanom w Brzeźnicy 6 procesów o własność skrawka lasu. Włościanie ci są już od lat 20 kilku za właścicieli tego lasu zaintabulowani. Sąd powiatowy w Bochni rozstrzygnął w maju b. r. spory owe w ten sposób, że oddalił „pobożne“ Benedyktynki z ich bezzasadnemi pretensyami. Niezrażone tem, wytaczają Benedyktynki spór prowizoryalny, aby w ten sposób zmusić włościan do windykowania lasu znowu drogą osobnego sporu.

Charakterystycznem jest, że owe „pobożne panienki“ dla wywarcia presyi na sąd bocheński, przesłały do c. k. prokuratoryi skarbu we Lwowie w lipcu b. r. pismo treści następującej:

„L. 50776/00. Świetna c. k. Prokuratoryo skarbu! Donosimy, że 5 lipca 1900 Tomasz Śmiałek naruszył posiadanie lasu, parcela S. k. 1536 w Brzeźnicy, gdzie wycinał podsuszki i okrzesywał drzewka. Świadek Antoni Łach. Zechce świetna c. k. Prokuratorya skarbu niezwłocznie zająć się tą sprawą, o co w imieniu konwentu upraszam z powodu, że w sądzie bocheńskim bardzo sprzyjają chłopom, dlatego nawet prowizoryum wnie-

sione tam być nie może. Staniątki d. 17 lipca 1900 Genofe (sic) Łazowska ksieni mp."

Cel tego pisma jest widoczny. W sporach o własność owego kawałka lasu opierały się „pobożne panienki" na 30-letniem zasiedzenia. Sąd powiatowy w Bochni przesłuchał 27 świadków pod przysięgą i żaden z tych świadków nie stwierdził, by konwent posiadał sporny kawałek lasu przez lat 30; musiał więc sąd powiatowy w Bochni oddalić „pobożne panienki", zazdroszczące chłopu kawałka drzewa do ugotowania mizernej strawy, z ich zachłannemi pretensyami. To się nazywa w języku „pobożnych panienek" sprzyjaniem chłopom.

Wypadki. W niedzielę o godzinie 10 rano zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej na Grzegórzki, do 6 letniego chłopca Michała Kurki, któremu koń odgryzł mały palec, w chwili, gdy ten mu podawał siano. Po opatrzeniu zostawiono chłopca w kuracyi domowej.

Wieczorem tego samego dnia przy ulicy Krakowskiej l. 16 z okazyi niedzieli pobił nieznany sprawca stróża tej kamienicy Jana Kurtykę, lat 36 liczącego, tak silnie, że zawezwane pogotowie przewiozło go do szpitala. Kurtyka straci prawdopodobnie oko. Przy tej sposobności zaznaczamy, że mieszkanie stróża jest straszne. Podobne jest raczej do kojca na kury, bez okien, z dziurawą podłogą, niskie i duszne nie do wytrzymania.

Złapali się. Klerykalne dzienniki włoskie uważają śmierć króla Humberta za karę bożą za zniesienie państwa kościelnego i niektóre z nich przytaczają stary cytat: „*Qui mange du Pape su meurt*". To znaczy: kto szarpie, zabiera majątek papieża, musi umrzeć. W rzeczywistości jednak przysłowie to brzmi: „kto od papieża je, musi umrzeć". Przysłowie to zawdzięcza swoje powstanie papieżowi Aleksandrowi VI, który miał zwyczaj, zapraszać niemiłe sobie osoby na uczty i tam truł je poprostu. Dzienniki klerykalne zatem nie mają szczęścia do cytatów; nasze „Ruchy" także tak niefortunnie łapią się, ilekroć chcą popierać je jakimś cytatem.

Ryzyko robotnicze. Z Drohobycza donoszą nam: Wczoraj w rafineryi nafty Gartenbergów, lokomotywa, wjeżdżająca na tor fabryczny, zgniotła szybera kolejowego Jana Burego, który był zajęty kuplowaniem wagonów. Zgniecenie klatki piersiowej było tak wielkie, że nieszczęśliwy zmarł w drodze do szpitala wśród strasznych męczarni.

Nieboszczyk Bury pozostawił rodzinę bez żadnego zaopatrzenia.

Pośpiech starostwa górniczego. Tow. Dmytro Medwedyk w Drohobyczu zamieszkały, wniósł jeszcze w lutym b. r. podanie do starostwa górniczego w Krakowie, że ukrócono go przy udzieleniu jednorazowego odszkodowania, które otrzymał po wystąpieniu z kopalń Banku kredytowego w Borysławiu. Starostwo górnicze do chwili obecnej prośby nie załatwiło, a na liczne urgensa Medwedyka wcale nie odpowiada. Medwedyk załączył zaś do podania książeczkę roboczą, której starostwo nie zwraca. Bez książki zaś nie może tow. Medwedyk otrzymać stałego zajęcia. Urguje przeto za podaniem i alegatami, ale panowie ze starostwa górniczego nie śpieszą się.

Wychodźcy włoscy o śmierci Humberta. „Strassb Post" zamieszcza artykuł, omawiający wrażenie, jakie wywarła śmierć Humberta na robotników włoskich, pracujących w okolicach Metzu. Mieszka ich tam z górą 1000 (w całej Alzacyi i Lotaryngii przebywa około 50 000 robotników włoskich). Prawie wszyscy przyjęli tę wiadomość z zadowoleniem. Gdy ich pytano o powód, wskazywali na niesłychaną nędzę i straszne warunki, które za panowania Humberta wytworzyły się we Włoszech. Gorzej nie będzie — mówili — a może zmiana króla wywoła jakąś ulgę. Lepsza płaca, jaką tu otrzymują robotnicy włoscy, nie zatarła w ich pamięci obrazu nędzy w kraju rodzinnym, nie zmniejszyła nagromadzonej goryczy. Owszem porównanie warunków alzackich z tą niedolą w kraju, jeszcze bardziej otwiera im oczy, zwłaszcza, że chcieliby do kraju wracać, że swój pobyt na obczyźnie traktują jako przymusowe zesłanie. Włosi nie zaklimatyzowali się tu wcale; jest ich za wiele na to. Co więcej, stosunek ich do miejscowej ludności nabrał cech nieprzyjaznych. Włosi zbyt różnią się od niej charakterem i poziomem kulturalnym: ciemni a zapalczywi i bitni, przy lada okazyi wyciągają noże. Więc są odosobnieni, istotnie, jakby na zesłaniu.

Czy murzyni są ludźmi? Omawiając rezolucye zjazdu murzyńskiego w Londynie, umieściliśmy je pod nagłówkiem: Głos wołających na puszczy. Istotnie, niedługo po tym kongresie w stanie św. Karoliny w Ameryce północnej pozbawiono około 80.000 murzynów prawa wyborczego. Konstytucya Stanów Zjednoczonych zapewnia wszystkim obywatelom, bez względu na rasę, jednakowe prawa, lecz żywi ludzie potrafią zawsze obejść martwe paragrafy. By jawnie nie zgwałcić liberalnej konstytucyi ogólnej, biała ludność Karoliny wprowadza do swojej stanowej poprawkę, ustanawiającą pewien cenzus intelektualny i majątkowy. Aby zaś ta zmiana nie dotknęła i pewnej części białych mieszkańców, postanowiono, że wszystkie osoby, którym przysługiwało prawo wyborcze przed 1 stycznia 1867 r., t. j. przed datą równouprawnienia murzynów — i nadal będą mogli z niego korzystać. Wśród ludności murzyńskiej wywołał ten krok ogromne wzburzenie.

Do p. Miłkowskiego, właściciela katolickiej księgarni w Krakowie stosujemy niniejszem publiczne zapytanie, co zrobił z funduszami gremium księgarzy, które ma u siebie w przechowaniu. Do zapytania zmusza nas następująca sprawa. Pomocnik księgarski W. Ch., człowiek starszy i chorowity znajduje się od dłuższego czasu bez zajęcia. Nie mając środków do życia, wniósł podanie do gremium księgarzy w Krakowie z prośbą o udzielenie mu zapomogi. Wszyscy księgarze krakowscy zgodzili się na tę prośbę i podpisali własnoręcznie, że się zgadzają na udzielenie petentowi 15 złr.

Działo się to w grudniu roku 1899. Pan W. Ch. udał się do Miłkowskiego z żądaniem, aby mu wypłacił kwotę, przyznaną jednogłośnie przez gremium i poleconą do wypłaty. P. Miłkowski, pobożny chrześcijanin, oświadczył staremu i choremu człowiekowi, że pieniędzy nie da, bo ich niema. I nie dał ich, mimo tysięcznych próśb, do dnia dzisiejszego.

Ponieważ powszechnie wiadomo, że gremium księgarzy krakowskich rozporządza dość znacznymi funduszami, nasuwa się samo przez się pytanie, co się z nimi stało w rękach p. Miłkowskiego? P. Miłkowski przyznał sam przecież, że pieniędzy nie ma, a rachunków od niepamiętnych czasów nie zdawał żadnych. Cóż więc się stało z funduszami?

Walne zgromadzenie filii robotników piekarskich czarnego pieczywa w Krakowie, odbyło się w piątek 10 bm. o godzinie 4 popołudniu, przy bardzo licznym udziale członków. Zagaił zgromadzenie prezes tow. Margules, poczem przystąpiono do odczytania sprawozdań. Od 3 grudnia 1899 r. odbyło się razem 21 zgromadzeń, z czego 2 były walne, a 19 poufnych. Sprawozdanie kasowe złożył tow. Serkowski. Od 3 grudnia 1899 do 10 sierpnia 1900 r. było dochodu 363 koron, rozchodu 206 koron 42 h.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum, przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano tow. Wiśniewskiego Andrzeja, zastępcą Popiela Guttmana, sekretarzem Leopolda Schlüssla, kasyerem Henryka Grünwalda, bibliotekarzem Szymona Grusia, a Jonasa Adolfa, Nussbauma i Schwarzbauma zastępcami. Z powodu spóźnionej pory odroczono zgromadzenie do następnego piątku.

Podnieść należy, że organizacya towarzyszy piekarskich postępuje naprzód i jest nadzieja, że dzięki tej organizacyi może się uda polepszyć opłakane stosunki w zawodzie piekarskim.

Lokal stowarzyszenia znajduje się przy ul. Krakowskiej l. 49.

Wystawa jubileuszowa w salach krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, a świeżo zamknięta, przyniosła dochodu brutto: w czerwcu 1.883 koron 68 halerzy, w lipcu 1.447 koron 80 halerzy, w sierpniu 413 koron 52 halerzy, razem 3. 745. Jest to rezultat jak na Kraków świetny, który powinienby zachęcić dyrekcyę Towarzystwa do urządzania częściej podobnych wystaw, jak ta ostatnia, która trwała od dnia 3 czerwca do d. 8 sierpnia b. r.

Przy budowie teatru lwowskiego spadł onegdaj z rusztowania murarz Filip Gettman, potłukł się ciężko i rozciął głowę o krawędź rusztowania. Pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło mu 7 cm. długą ranę na głowie, sięgającą aż do okostnej.

Zbyt często powtarzające się tam wypadki okaleczeń robotników, dają nie bardzo korzystne świadectwo nadzorowi budowy, pod względem bezpieczeństwa pracujących. W obecnym wypadku, ponownym

powodem jest „oszczędność“, tj. brak należytego oświetlenia przy pracy wieczornej.

Z Zakopanego. We środę dnia 15 bm. odbędzie się w sali zakładu dra Chramca Wieczór artystyczno-literacki. W produkcyach muzycznych wystąpią panna Irena Bohuss, prof. Bylicki, pp. Floryański, G. Górski, Stanisław Sienkiewicz. Współudział literacki przyrzekli: pp. J. Kasprowicz, M. Szukiewicz i K. Tetmajer.

Również w dzień ten odbędzie się w zakładzie dra Chramca zabawa ogrodowa na dochód Domu zdrowia, jako kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich w Zakopanem.

Zniesienie pańszczyzny w zaborze rosyjskim. Na konkurs ogłoszony w „Gazecie Handlowo-Geograficznej“ nadesłano 4 prace, a mianowicie pod godłami: „Elem“. „Praca uszlachetnia“ „Prawda przedewszystkiem“, z podpisem „Janusz Mazowiecki“. Komitet konkursowy po rozpatrzeniu 4 tych prac nie przyznał żadnej z nich nagrody, postanawiając przedłużyć konkurs na poprzednio ogłoszonych warunkach do 31 grudnia 1900 r. Warunki te brzmią jak następuje:

„Niniejszem ogłasza się konkurs na napisanie książeczki dla ludu, wyjaśniającej w formie zajmującej, a dla wszystkich dostępnej sprawę zniesienia pańszczyzny w zaborze rosyjskim, przyczyny tej reformy oraz cele, jakie miał na widoku rząd rosyjski, uwłaszczając chłopów w ziemiach polskich, ruskich i litewskich. Za pracę, która przez uproszonych sędziów uznaną zostanie za najlepszą, naznacza się nagroda w kwocie 100 koron; nadto autor będzie miał prawo umieszczenia swej pracy w jednem z pism, poczem przechodzi ona na własność ogłaszającego konkurs.“ „Objętość książeczki wynosić winna około dwóch arkuszy druku.“ „Prace nadsyłać należy do dnia 31 grudnia 1900 roku do redakcyi „Gazety Handlowo-Geograficznej (Lwów, ul. Słowackiego 3)“. „Każdy rękopism opatrzony być winien godłem umieszczonem jednocześnie na kopercie, zawierającej mię i adres autora.“ Po odbiór 4 ech nadesłanych rękopisów zgłosić się należy do redakcyi „Gazety Handlowo-Geograficznej.“ Komitet konkursowy: Marya Wysłouchowa, Bronisław Szwarce, Zygmunt Poznański, Stanisław Downarowicz.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 13 sierpnia. „Sonn- u. Montagszeitung“ donosi z kół wrzekomo dobrze poinformowanych: Podróż Körbera do Ischlu ma na celu ostateczne powzięcie uchwał co do środków, aby parlament uczynić zdolnym do pracy. Widoki wznowienia starej prawicy są bardzo słabe.

„Neue Fr. Presse“, omawiając wyjazd Körbera do Ischlu, oświadcza się za rozwiązaniem obecnego parlamentu i nowymi wyborami na podstawie rozszerzonego prawa wyborczego.

Ischl, 13 sierpnia. Minister spraw zewnętrznych Gołuchowski, na wczorajszej audyencyi u cesarza składał sprawozdanie z polityki bieżącej ze szczególnem uwzględnieniem spraw chińskich.

Praga, 14 sierpnia. Czeskiej szlachcie feodalnej zaproponowały sfery, stojące blisko rządu, by skłoniła czeskich deputowanych do zaniechania obstrukcyi. Feodali obiecali dołożyć wszelkich starań, zauważyli wszakże, że nadzieja pomyślnych rezultatów jest bardzo małą, i że należy Czechom wpierw poczynić ustępstwa.

Ruch wyborczy.

Bochnia, 13 sierpnia. W niedzielę odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie wyborcze. Przemawiał osławiony Józef Orłowski z Wiednia, który poddał ostrej krytyce działalność stronnictw sejmowych, oświadczając, że jako dziki popierać będzie w sejmie wymogi zdrowego postępu, będzie się domagał uregulowania kwestyi żydowskiego proletaryatu i syndykatów przemysłowych.

Następnie Stojałowczyk p. Marszalski stawia zasadę: mandaty miejskie dla rękodzielników, wreszcie burmistrz bocheński, adwokat dr. Ferdynand Maiss powołał się na swą piętnastoletnią działalność w mieście, wykazał potrzeby miast i oświadczył, że wybrany wstąpi w sejmie do związku posłów miejskich. Zgromadzeniu przewodniczył radca Brandt; jako delegat z Wadowic uczestniczył rejent Nartowski. Obecny był także między innymi poseł Styła.

Oszustwo wyborcze.

Stanisławów, 12 sierpnia. Prokuratorya wdrożyła śledztwo w sprawie oszustw przy wyborach kahalnych. — Śledztwo prowadzi sędzia Hroboni.

Strejk w Belgii.

Bruksela, 13 sierpnia. Robotnicy zajęci przy robotach ziemnych zastanowili pracę. Żądają podwyższenia płacy i usunięcia Holendrów.

Rozbicie wojennego okrętu francuskiego.

Paryż, 13 sierpnia. Ministerstwo marynarki otrzymało depeszę zawiadamiającą, że torpedowiec „la Framée“ w pobliżu przylądka St. Vincent rozbił się wskutek zderzenia z pancernikiem „Brennus“.

Paryż, 13 sierpnia. „Times“ donosi, że zderzenie nastąpiło koło przylądka Trafalgar. Torpedowiec „la Framée“ poszedł zaraz na dno. Zdołano uratować tylko 4 oficerów i 58 majtków. Przyczyną katastrofy był fałszywy manewr torpedowca, który zamiast na lewo, zboczył o 20 stopni na prawo.

Paryż, 13 sierpnia. Wedle sprawozdań, nadesłanych do ministerstwa marynarki, przyczyną katastrofy była wadliwa maszyna.

Upały w Ameryce.

Chicago, 13 sierpnia. Panują tu tak ogromne upały, iż w ostatnich dniach 7-miu padło trupem na ulicach przeszło 2.000 koni.

Samobójstwo prezydenta Steina?

Londyn, 13 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Laurenzo-Marquez, że prezydent Stein popełnił samobójstwo.

Wojna w Chinach.

Berlin, 13 lipca. Donoszą tu z Kopenhagi, że rząd rosyjski zawarł z tamtejszem wschodnio-azyatyckiem towarzystwem żeglugi umowę, w myśl której rzeczone towarzystwo zobowiązało się do ewentualnego przewiezienia do Chin 105 000 żołnierzy z dwóch punktów zbornych — Petersburg i Odessa.

Berlin, 13 sierpnia. „Germania“ otrzymuje wiadomość z generalnego wikaryatu w Chinach, że w prowincyi Peczili zamordowali Bokserzy 6 misyonarzy i 3000 chrześcian-Chińczyków.

Petersburg, 13 sierpnia. Car podziękował inżynierom zajętym przy kolei mandżurskiej, za ich wytrwałość i męstwo, z jakiem wytrzymywali napady Bokserów i trudy.

Waszyngton, 13 sierpnia. Sekretarz stanu wręczył tutejszemu posłowi chińskiemu odpowiedź rządu amerykańskiego na propozycyę rokowań pokojowych, które ma prowadzić Li-hung-czang. Odpowiedź ta powtarza żądania rządu amerykańskiego, wyrażone w memorandum z dnia 8 b. m. i zaznacza, że o rokowaniach pokojowych tak długo mowy być nie może, jak długo posłowie w Pekinie narażeni są na niebezpieczeństwo.

Paryż, 12 sierpnia. Według depeszy nadeszłej z Szanghai, rozpoczęły już wszystkie wojska zjednoczone marsz na Pekin, gdzie panika coraz bardziej się wzmaga. Cesarowa-rejentka ma codziennie zwoływać naradę wojenną.

Nominacya hr. Waldersee.

Kolonia, 13 sierpnia. „Kölnische Zeitung“ otrzymuje z Paryża wiadomość, że rząd francuski dopiero wtedy poweźmie uchwałę, co do uznania hr. Waldersee naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych, aż Loubet nie powróci z podróży do Marsylii.

Anglia w dolinie Yang Tse.

Petersburg, 13 sierpnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Szanghaju, że 2500 żołnierzy angielskich zupełnie nieoczekiwanie i bez żadnej potrzeby odpłynęło z Hong-Kongu do Szanghaju. Wojska chińskie miały otrzymać rozkaz, by wobec przybyłych zachowywały się przyjaźnie, gdyż Anglicy zjawili się dla ich własnego bezpieczeństwa.

Prasa angielska zapowiada bez ogródek, że Anglia wskutek przewagi swych interesów w Szanghaju i dolinie Yang-Tse powinna sama dbać o utrzymanie tam spokoju.

☞ Kartki korespondencyjne z portretem Liebknechta wyszły już z druku i są do nabycia w administracyi „Naprzodu“, w cenie po 3 ct. za sztukę.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).